



Z rana wsiedliśmy do autobusu i opuściliśmy Chitwan. Podróż do Kathmandu trwała ponad siedem godzin, ale jechaliśmy wśród niesamowitej zieleni i przepięknych górskich widoków. Dojechaliśmy przed wieczorem więc po rozlokowaniu się w pokojach dostaliśmy czas wolny i poszliśmy coś zjeść. Wielu z nas chciało odpocząć od azjatyckiego jedzenia także poszukaliśmy jakichś restauracji z europejskim menu.

Pierwszego dnia wstaliśmy wcześniej na śniadanie i ubraliśmy się trochę cieplej, gdyż zamierzaliśmy wyjść w góry. Pojechaliśmy na miejsce zbiórki i dostaliśmy koszulki z napisem Hike For Nepal. Nasz przewodnik powiedział nam o tym, że nasze wyjście w góry w tych koszulkach ma charakter wolontariatu, którego celem ma być promowanie przyjazdów do bezpiecznego Nepalu, wbrew opinii kreowanej przez media i powtarzanej na całym świecie. Takie działania spowodowały, że znaczna część Nepalczyków żyjących z turystyki, straciła źródło swoich dochodów, Poczuliśmy, że łączymy przyjemne z pożytecznym i pomagamy. Wszystko byłoby perfekcyjne gdyby nie to, że padał deszcz, ale nie przeszkadzało nam to przez dłuższy czas. Weszliśmy do połowy góry, ale musieliśmy zejść ze względu na trudne warunki. Podczas schodzenia poczuliśmy skutki deszczu, gdyż było bardzo ślisko i wiele osób się wywracało. Paru z nas zostało także zaatakowanych przez pijawki więc schodziliśmy bardzo ostrożnie. Po zejściu rozpogodziło się (jak ręką odjął) tak że po przebraniu się poszliśmy zwiedzać Kathmandu. Naszym celem był Durbar Square. Większość świątyń, które widzieliśmy były w całkiem dobrym stanie jak na trzy miesiące po trzęsieniu ziemi. Po paru informacjach o tym miejscu, porozmawialiśmy z jednym Nepalczykiem, który opowiedział nam o bogini Kumari. Weszliśmy do świątyni i pierwsze co zobaczyliśmy to właśnie żywą boginię Kumari, która wyglądała zza okna! To było takie niesamowite. Mieliśmy szczęście. Po rozejrzeniu się jeszcze po Durbar Square kupiliśmy pierwsze pamiątki i coś zjedliśmy. Po przyjeździe do hotelu przygotowaliśmy się na jutrzejszy wolontariat w szkole, czyli przypominaliśmy sobie różne gry i zabawy i poszukaliśmy rekwizytów do naszych zajęć.

Następnego dnia mogliśmy się trochę bardziej wyspać. Rano przyszedł do nas Mani - Nepalczyk, który ku naszemu zdziwieniu mówił po polsku i to całkiem dobrze. Dowiedzieliśmy się, że dużo razy odwiedził naszą ojczyznę i że kieruje fundacją „Światło dla Himalajów”. Zaprowadził nas do szkoły White Pearl Academy na przedmieściach stolicy, w której miał odbyć się nasz wolontariat. Weszliśmy gęsiego przez bramę i każdy z nas został powitany przez dzieci, które założyły nam katany. Po rozejrzeniu się po szkole i klasach podzieliliśmy się na grupy i wybraliśmy sobie wiekowo dzieci i przeprowadziliśmy z nimi zajęcia. Chłopcy bawili się z najmniejszymi dziećmi w wieku przedszkolnym. Nauczyli ich zabaw w kółeczku takich jak „stary niedźwiedź mocno śpi”, pobawili się piłkami i ogółem wyglądali jak tatusiowe, gdyż tak się dziećmi opiekowali. Starsze dzieci grały w berka, taniec na gazetach czy „gorące krzesła”. Najstarsze uczyły się układów tanecznych, które potem przedstawione były wszystkim uczniom i tańczyliśmy wszyscy na szkolnym dziedzińcu. Miło było zobaczyć jak wszystkie dzieci się bawią i są tak promiennie uśmiechnięte. Cieszyliśmy się też, że nasi opiekunowie tak docenili naszą pracę jaką włożyliśmy w przygotowania do zajęć. Po wolontariacie zobaczyliśmy świątynię Swayambunath, w której ponownie spotkaliśmy się z atakującymi nas małpami. Przeszliśmy się po niej ruszając kolejno młynki modlitewne z umieszczonymi w nich mantrami, a następnie zeszliśmy po 295 schodach. Wieczorem poszukaliśmy jeszcze trochę nowych



zabaw dla dzieci.

Kolejnego dnia pobudkę mieliśmy na szczęście jeszcze później niż poprzednio, tak że mogliśmy poleżeć w łóżku prawie do dziewiątej. Po śniadaniu poszliśmy zobaczyć biuro Maniego, gdzie pokazał nam swoją kolekcję polskich książek oraz parę zniszczeń po trzęsieniu ziemi. Udaliśmy się do tej samej szkoły co wczoraj i podzieliliśmy się na podobne grupki. Przeprowadziliśmy tym razem więcej „warsztatów tanecznych” i pokazaliśmy parę nowych zabaw. Jako że była ładna pogoda, weszliśmy na taras, gdzie zobaczyliśmy przepiękną panoramę gór, które otaczają Kathmandu. Wypiliśmy herbatkę, poczęstowaliśmy się ciasteczkami i pojechaliśmy zobaczyć świątynię Pashupatinath. Akurat dziś - w poniedziałek, trafiliśmy na pudzę, odprawianą na cześć boga Śiwy. Zobaczyliśmy także mnóstwo małych stup (świątyń buddyjskich); widzieliśmy też dogasający stos, na którym paliły się zwłoki. Po powrocie przygotowaliśmy się do wyjazdu do wioski Dhungharka gdzie mieliśmy spędzić noc oraz odbyć wolontariat w kolejnej szkole.

Czwartego dnia wcześniej wstaliśmy i po upewnieniu się czy wzięliśmy zabawki dla dzieci wsiedliśmy do autobusu. Niektórym z powodu wczesnej pory się przysnęło dlatego w imię zasady „NIE SPAĆ - ZWIEDZAĆ” zostali oblani wodą w celu szybkiej pobudki. Po niecałych dwóch godzinach byliśmy na miejscu. Na wejściu do szkoły zostaliśmy ustawieni w linii i każdy z nas dostał katanę, łańcuch z kwiatów i na czole namalowano nam tikę. Po przejściu przez bramę szliśmy przez korytarz utworzony przez dzieci, które krzychały „Poland - Nepal” i klaskały. Czuliśmy się tak niesamowicie, nie wiedzieliśmy co mamy robić, byliśmy w takim szoku. Po tym bardzo miłym powitaniu zostaliśmy zaprowadzeni do gabinetu dyrektora i wysłuchaliśmy historii szkoły. Potem zostaliśmy po niej oprowadzeni, pokazano nam klasy, w których porozmawialiśmy trochę z dziećmi. Nie prowadziliśmy dziś żadnych zajęć więc po jakimś czasie przejechaliśmy w miejsce, gdzie mieliśmy spać. Ujrzelśmy wtedy budynek, który był dopiero w budowie i miał tylko szare ściany, a na ziemi przed nim leżały cegły i żwir. Na samym dole była przygotowana dla nas sala, gdzie były najważniejsze rzeczy - jedna lampa, mata do spania, parę koców i poduszek oraz telewizor (który wzbudził w nas dość mieszane uczucia w tym podejrzliwość). Znalezliśmy dwa bębniaki więc postanowiliśmy „umilić” innym czas i ukazać nasze artystyczne zdolności. Po przekazaniu ciasteczek i wypiciu słodkiej herbaty, wyposażeni w czołówki poszliśmy na kolację, na której dostaliśmy dal. Wróciliśmy do naszej „bazy” i po przypomnieniu sobie o tym, że podzieleni na trzy grupy mieliśmy dowiedzieć się o życiu codziennym na wsi, festiwalach i uprawie. Wykorzystaliśmy więc sytuację, że spaliśmy tam razem z Nepalczykami a do tego siedział tam dyrektor tutejszej szkoły, który miał dużą wiedzę na te tematy. Po ułożeniu się na twardej podłodze poszliśmy spać, gdyż jutro mieliśmy iść na zajęcia do szkoły.

Rano zrobiliśmy prowizoryczną toaletę i po zebraniu wszystkich rzeczy wyszliśmy oraz zjedzeniu ciasteczek z herbatą wyszliśmy do szkoły. W gabinecie dyrektora zostaliśmy podzieleni na grupki i każda poszła do różnej sali by porozmawiać z dziećmi. Nasza grupa, w której byłem dostała klasę dwunastą, czyli z młodzieżą w wieku średnio 17 lat. Zaśpiewali nam dumnie i energicznie hymn, opowiedzieli trochę o sobie i Nepalu i pomogli nam w naszych projektach. Byli również ciekawi informacji o Polsce. Pytali o różnice między nią a Nepalem, o tradycję i kulturę, poprosili nas żebyśmy również zaśpiewali hymn naszego kraju. Potem każdy z nas usiadł z grupką osób i porozmawialiśmy tak już bardziej na luzie. Dowiedzieliśmy się jakie mają hobby, co robią w czasie wolnym, że uwielbiają robić to samo



co my, aczkolwiek niektóre rzeczy były dla nich obce i czasem nie mieli pojęcia o czym do nich mówimy. Spędziliśmy z nimi naprawdę fajnie czas, zrobiliśmy mnóstwo zdjęć, w pewnym momencie ich ciekawość wyszła ponad ich dyscyplinę i zaczęli dotykać naszej skóry, włosów (szczególnie blondynek) i coraz bardziej się nam przyglądali. O 10 odbył się apel, na którym ponownie, tym razem więcej osób, zaśpiewało hymn Nepalu potem my nasz Polski. Dyrektor szkoły powiedział coś o nas, a następnie zatańczono dwa nepalskie tańce, a potem Szymon z Agnieszką zatańczyli taniec towarzyski, a Magda pokazała układ hiphopowy. Przynieśliśmy zabawki dla uczniów, które przekazaliśmy dyrektorowi, a następnie nasz dyrektor przekazał dotację na szkołę, w której byliśmy. To była bardzo wzruszająca sytuacja. Ponownie obdarowano nas katanami i kwiatami i gorąco nam podziękowano. Zaproszono wszystkich do wspólnego tańca, a następnie poszliśmy na lunch. Po zjedzeniu zupki z makaronem wzięliśmy nasze plecaki i pożegnaliśmy się z uczniami, nauczycielami i dyrektorem szkoły, a następnie ruszyliśmy do Bhaktapuru. W tym miasteczku zobaczyliśmy Durbar Square, na którym widzieliśmy również Golden Gate, Statuę Bhupatindy Malli, Dzwon Szczekających Psów, który zbudowany był dla króla i miał odganiać koszmary, które go nawiedzały, i Pałac 55 Okien. Spróbowaliśmy również tutejszego przysmaku - Juju Dhau, czyli tłumacząc na polski - Król Jogurtów Już mieliśmy wracać, kiedy okazało się, że grupa nam się pogubiła i musieliśmy poczekać jeszcze chwilę, choć byliśmy bardzo głodni więc wydawało nam się, że trwała ona wieczność. W końcu przyjechaliśmy do Kathmandu i po napaści na restauracje, najedzeni wróciliśmy do hotelu.

Kolejnego dnia znów mieliśmy wczesną pobudkę. Pojechaliśmy na Patan Durbar Square, gdzie zobaczyliśmy Pałac Królewski, Złotą Świątynię i Świątynię Dziesięciu Tysięcy Buddów. Wróciliśmy na chwilę do hotelu by przygotować się na mecz piłkarski Polska - Nepal. Po ustaleniu składu i przebraniu się pojechaliśmy na stadion. Mówiąc stadion mam na myśli boisko, na którym nie było ani kępki trawy, tylko błoto. Po odśpiewaniu hymnów i ubraniu naszych reprezentacyjnych koszulek, przywitaniu nepalskiego komika i konsula Polski, rozpoczął się mecz. Miał on dwie połowy po 30 minut. Był on pełen ciekawych akcji i panowała bardzo miła atmosfera. Po zakończeniu obydwu składów dostały puchary, nasz zawodnik dostał też nagrodę Najlepszego Gracza. Wszyscy świetnie się bawili, zarówno piłkarze i piłkarki jak i kibice i cheerleaderki. Wróciliśmy jeszcze na szybkie zakupy, wydaliśmy ostatnie nepalskie rupie na pamiątki i jedzenie, a przed dziesiątą wieczorem wróciliśmy do hotelu i zaczęliśmy się pakować, gdyż jutro z rana mieliśmy wyjazd powrotem do Indii.

Podsumowując pobyt w Nepalu, miło było znaleźć się w miejscu, gdzie jest mniejszy tłok, cisza, więcej zieleni, zimniej i piękny widok gór. Myślę, że to był dobry odpoczynek od Indii i ponownie mogliśmy spotkać się z hałaśliwymi Indiami. Zrobiliśmy także chyba sporo dobrego, a z pewnością godnie reprezentowaliśmy i promowaliśmy nasz kraj.